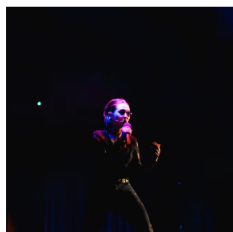


Kosmiczny chichot

Kora. *Falowanie i spadanie*, rez. Alina Moś-Kerger, Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie

 Anna Jazgarska

aA aA aA



fot. Izabela Rogowska

niemal jak ten, o którym z niepodrabialnie przejmującym liryzmem opowiedział w 1991 roku zespół Maanam.

W programie do koszalińskiego przedstawienia czytamy o snach. Były one wyjątkowo ważne dla Kory Jackowskiej, głównej i tytułowej bohaterki spektaklu Moś-Kerger, oniryczna estetyka i poetyka będą więc znaczyć przedstawienie o niej. Ale te interesujące obietnice nie do końca zostają tutaj zrealizowane. Albo też inaczej – ich wykonanie pozostawia w nas niedosyt, bo sen, który oglądamy, jest zachowawczy, nazbyt logiczny, pozbawiony tej nieprzewidywalnej mieszkanki grozy i humoru, która buduje fundament każdego marzenia. A przynajmniej tego znaczącego, które pamiętamy jeszcze długo po przebudzeniu.

Koszaliński sen rozgrywa się w mocno estradowej przestrzeni, w której lśni czerwień wystających zza kulis kurtyn i mienią się koncertowe światła punktujących scenę lamp. W tę przestrzeń scenografka Natalia Kołodziej (także autorka kostiumów) wprowadziła kilka mobilnych elementów – szklany, podświetlany stół (przywołujący na myśl stoły do gier), szkielet samochodu oraz pojawiający się i znikający w zależności od sceny potężny kubik, wyklejony wewnątrz lustrzaną folią. Ten ostatni element będzie najczęściej pełnił funkcję ekranu telewizora, który na zmianę wciągał i odpychał Korę. W początkowych partiach spektaklu oglądamy artystkę, w wykonaniu Żanetty Gruszczyńskiej-Ogonowskiej, stojącą wraz z zespołem Maanam u progu kariery. U boku młodej artystki widzimy Marka Jackowskiego (Artur Czerwiński), gitarzystę i kompozytora Maanamu, bardzo szybko – męża Kory. Pierwsze fragmenty przedstawienia opowiadają niemal równoległe o ich związku i początkach zespołu. W krótkich, momentami karykaturalnych scenach oglądamy zderzenie młodości z socjalistyczną rzeczywistością; ta pierwsza jest błyskotliwa, ciekawa świata i niesamowicie wrażliwa na jego niuanse, druga – absurdałna w swoich skostniałych strukturach. Najmocniej w kontekście owej kolizji wypada język – ten Maanamu piętrzy w sobie metafory, drażni rzeczywistość i dostrzega jej wielobarwność, ten zaś zbudowany i narzucany przez władzę śmieszny i przeraża pustotą sztucznych, bezosobowych fraz. Korę i Maanam otaczają reprezentujące „wyższe instancje” figury (Bernadetta Burszta, Katarzyna Ulicka-Pyda, Adrianna Jendroszek, Dominika Mrozowska-Grobelna, Beata Niedziela): władze szkolne, festiwalowe, telewizyjne. Reżyserka sprawnie kreśli portret bohaterki z czasów jej młodości, spoglądamy na Korę bezkompromisową, poszukującą wciąż w obszarze sztuki, ale w życiu mocno przekonaną o nadrzędności wolnego wyboru i prawa do odrębności. Widzimy i słyszymy artystkę walczącą o indywidualizm swój i swoich bliskich, potrafiącą w akcie obrony wykrzyknąć „wypierdalać” prosto w twarz agresora. Zdajemy sobie sprawę z kosztów, jakie Kora i Maanam ponosili za swoją niesubordynację – zakazywano im muzyki w radiu, metodycznie ich uciszano, próbowano wepchnąć w zapomnienie. Na kadry walki artystki z systemem reżyserka nakłada sceny jej życia rodzinnego: macierzyństwa sprężonego z nieustannym, wyczerpującym koncertowaniem; kłótnie z coraz więcej i częściej pijącym mężem. Kalejdoskop scen przedstawiających młodość Kory przecina kilkakrotnie fragment, w którym milcząca mężczyzna w pasiastej koszuli (Wojciech Kowalski) przemyka przez scenę, a jego widok łapie spojrzenie bohaterki. To Kamil Sípowicz, przyjaciel, z którym poszukująca miłości i bezpieczeństwa Kora wkleja się w romans.

Alina Moś-Kerger komponuje większość scen swojego spektaklu według podobnego wzoru – kolejne etapy życia artystki przeplatają w sobie fragmenty mówione i śpiewane. Te ostatnie wypadają znakomicie w wykonaniu Gruszczyńskiej-Ogonowskiej. Klasyczne już utwory rockowe śpiewane przez aktorkę słynącą z wokalnego talentu to zdecydowanie najlepsze partie koszalińskiego spektaklu, same w sobie układające się w cudowny koncert, mówiący dużo więcej o skomplikowanej naturze artystki, jej trudnych

POWIĄZANE TEATRY



Bałtycki Teatr Dramatyczny im.
Juliusza Słowackiego

PRZECZYTAJ TEŻ



Aleksandra Rembowska
Williams odrealniony



Juliusz Tysza
Porażka, tyle że honorowa



Piotr Cieplak
O naszych Obcych



Juliusz Tysza
Chrzest w oparach piany



Łukasz Drewniak
Językami mówić będą...



Janusz Majcherek
Szczęśliwe dni: 9 kwietnia

BĄDZ NA BIEŻĄCO



doświadczeniach, wrażliwości, jej niezwykle uważności w eksplorowaniu świata i codzienności niż większość pozostałych scen. Z tych zaś, ułożonych w chronologicznym wobec biografii Kory porządku, otrzymujemy podstawowe informacje o życiu artystki: związkach z Jackowskim i Sipowiczem, relacjach z dziećmi, etapach kariery, wreszcie – o śmiertelnej chorobie. Wszystko to ma tu wymiar bardzo poprawny i dotykający jedynie najbardziej powierzchownej warstwy życia bohaterki. Trudno czasem dostrzec, mimo całego tragizmu i przejmującego wymiaru części scen, związek pomiędzy wielowymiarową głębią fragmentów muzycznych z pozostałymi partiami spektaklu, trudno przede wszystkim wyluskać z nich fenomen piosenkarki. Z obu tych warstw przedstawienia wylaniają się bowiem dość różniące się między sobą portrety głównej bohaterki – pierwszy jest pogłębiony, często pełen skrajnie opozycyjnych emocji, niuansów; drugi bywa mocno ilustracyjny i nie wychodzi poza kronikarską obowiązkowość.

Znacznie lepiej pod względem dramaturgicznym i inscenizacyjnym wypada druga połowa przedstawienia pokazująca Korę przyciskaną coraz to większym, wynikającym z choroby zmęczeniem, z coraz mniejszą cierpliwością do świata i jego głupoty. Mimo tematycznego ciężaru scen opowiadających o ostatnich latach życia bohaterki, znajdziemy tu sporo humoru (fragment o Ramonie, suczce Kory i „koneserze” marihuany), krytyczne spojrzenie na tytułową postać (fragmenty o jurorowaniu Kory w muzycznych programach i jej ciętym, często boleśnie kłującym tonie wypowiedzi) czy wreszcie sporą dawkę oniryzmu, który nam od samego początku obiecywano. Owa senność, a właściwie zawieszenie między realnością dnia a fantazmatycznością majaków schorowanej bohaterki, wybrzmiewa przejmująco w scenie przygotowywania Kory do telewizyjnego występu i chwilę później – gdy na pustym krześle zostają jedynie jej ciemne okulary. Atrybut piosenkarki, jej tarcza.

Kora. Falowanie i spadanie to przedstawienie nierówne: wymagające dopracowania, wewnętrznego dogrania poszczególnych składników. Między ciekawie skomponowanymi, przesywającymi znaczeniowo fragmentami – jak ten o dzieciństwie Kory, fizycznej i seksualnej przemocy, której bohaterka doświadczyła jako dziecko ze strony zakonnic i księży katolickich – sporo jest tutaj pozbawionych dramaturgicznego napięcia mielizn. Nie bardzo odnajduje się w tych momentach aktorski zespół – nawet najlepsze z całej obsady Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska i Beata Niedziela wydają się być chwilami pogubione – dlatego finalny efekt doskwiera wrażeniem incydentalności niektórych scen i pomysłów. Najlepiej wypadają tu na ogół fragmenty zbiorowe, także za sprawą bardzo dobrego ruchu scenicznego w opracowaniu Bartosza Bandury.

„A planety szaleją, szaleją, szaleją” – słyszymy w finale przedstawienia w przejmującym śpiewie, który po części brzmi także jak zrozpaczone wołanie. Te słowa chyba najpełniej, najbardziej dobitnie oddają fenomen bohaterki koszalińskiego przedstawienia-snu – ikony końca ubiegłego wieku, artystki wychowującej na swoim dziele kolejne pokolenia twórczyni i twórców. Kobiety, która za wszelką cenę starała się wykorzystać każdą chwilę „od pięt zjadającego cicho czasu”, świadomej bardzo mocno szaleństwa i śmiechu planet, tego kosmicznego chichotu, dla którego nasze historie są bez znaczenia.

09-06-2021

Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie
Tomasz Ogonowski

Kora. Falowanie i spadanie

reżyseria: Alina Moś-Kerger

opracowanie muzyczne: Maciej Osada-Sobczyński

scenografia i kostiumy: Natalia Kołodziej

ruch sceniczny: Bartosz Bandura

obsada: Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Bernadetta Burszta, Katarzyna Ullicka-Pyda, Adrianna Jendroszek, Dominika Mrozowska-Grobelna, Beata Niedziela, Artur Czerwiński, Wojciech Kowalski

premiera: 29.05.2021

ALINA MOŚ-KERGER

TOMASZ OGONOWSKI

MACIEJ OSADA-SOBCZYŃSKI

KOSZALIN

BĄŁTYCKI TEATR DRAMATYCZNY IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Kora. Falowanie i spadanie, reż. Alina Moś-Kerger, Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie





Fot: fot. Izabela Rogowska



Oglądasz zdjęcie 1 z 16

teatralny.pl

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem



Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

[Regulamin](#) [Ustawienia Cookies](#)

Przeczytaj

[Świat](#)
[Nadesłane](#)
[Książki](#)
[Varia](#)
[Felietony](#)
[Historia teatru](#)
[Ludzie](#)
[Rozmowy](#)
[Opinie](#)
[Recenzje](#)

Inne

[Biblioteka](#)
[Redakcja](#)
[Patronaty](#)
[Współpraca](#)
[Szkola](#)
[Kontakt](#)

Znajdziesz nas też tu:

[Facebook](#)